

# Nawrócenie i chrzest

Pana Alfonsa

R A T I Z B O N

w Rzymie w styczniu 1842.

tłómaczone z niemieckiego

z

## Dziennika

*Historisch-politische Blätter für das katho-  
lische Deutschland*

herausgegeben

v o n

G. PHILLIPS und G. GÖRRES.

Neunter Band. Viertes Heft.

*Za pozwoleniem cenzury duchownéj i świec-  
kiéj.*

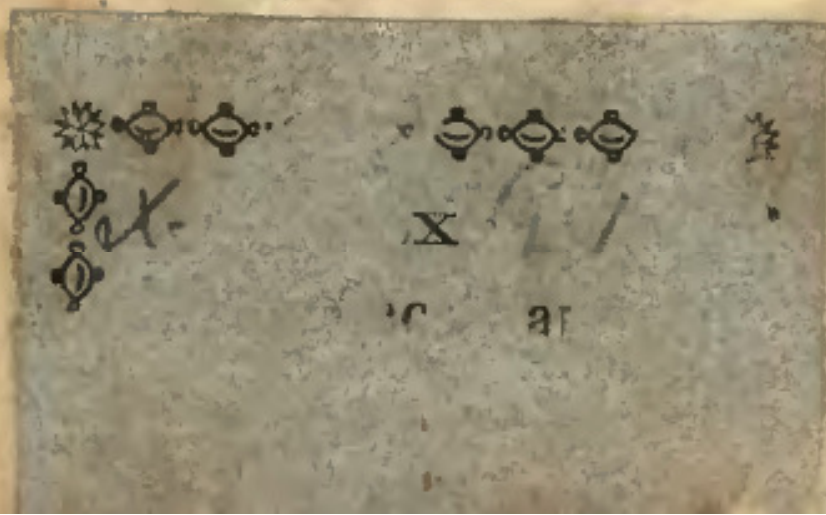
\*\*\*\*\*

W PRZEMYSŁU,

w drukarni biskupiej

Mr. inw. 2428  
Biblioteka Tow. Kraj. Nauk w Przemysku

Przeżytawszy w wymienionym tu Dzienniku niemieckim opisanie niniejszego zdarzenia; gdy nadto dostała mi się w ręce mała książeczka jedynie temuz zdarzeniu poświęcona przez samego barona Bussierre, o którym tu mowa, w języku francuzkim wydana pod nazwą *L'Enfant de Marie, un frere de plus, Nice 1842. avec Approbation*; sądziłem, iż być może rzeczą równie pożyteczną, jak pocieszającą, by w ojczystym języku w całych szczegółach do powszechnej doszedł wiadomości znakomity wypadek tak jawnie wykazujący skutki łaski boskiej i opiekę Maryi wspólnej Matki naszej w czasach terażniejszych. Ze względu więc na ten powód, niech łaskawy czytelnik błędy w przekładzie być mogące dla niewprawy piszącego wybaczy.



W czasie, gdy bale, opery, teatra i rozmaite inne zabawy ożywiony świat Rzymu i przebywających tam cudzoziemców zajmują; gdy dniem karnawałowe innych jeszcze spodziewać się każą wesołości, rozeszła się w tym gwarze niespodziana wieść o wypadku zupełnie innego, nader ważnego i niezwyčajnego rodzaju, który z ust do ust w tój chwili przechodząc, w krótcie zapewne poza Alpami stanie się przedmiotem wierzącego i niedowierzającego dziennikarstwa. Nie o co innego tu bowiem idzie, jak o zdarzenie cudowne, a właściwie mówiąc, o zdarzenie, które wierni w prostocie serca, nadnaturalnemu skutkowi łaski i miłosierdzia przypisują, a które przeciwnie niedowiarków, gdy im trudno podobne tłumaczyć wypadki, przynajmniej do głębszego zastanowienia się nad niedowiarstwem ich skłonićby powinno.

Zdarzenie niniejsze jest to nagłe i niespodziane nawrócenie się Izraëlity w cawili, gdzie wszelkie naturalne powody najsilniej odstręczały go od kościoła, przeciw któremu zaciętą oddychał nieprzyjaźnią. Mało co wprzódy same tylko szydercze bluźnierstwa mając na ustach, szczególniejszém zjawieniem jak błyskawicą tknięty, ten sam bluźnierca zostaje chrześcijaninem, innym, zupełnie przeistoczonym, najżywszą wiarą ożywionym człowiekiem, który nie bez oczywistego wzruszenia o tój zmianie mówić może, i wszystkich nowem swoim uczuciem przejąć pragnie.

Bynajmniej tego nie taję, że nie należę do rzędu ludzi, którzy uganiając się za cudami, fałtówiernie chwytają każdą wieść o nich rozsianą;

którzy z najnaturalniejszej początkowo rzeczy, bez dochodzenia pierwiastkowego źródła, bez rozważania przyzwoitych dowodów przypuszczają cuda, podają je jakby artykuł wiary, i za podeźranych w wierze poczytują tych, coby wątpliwość jaką przeciw tak zabobonnej, wcale nieprawowiernej łatwowierności okazywali.

Kościół zaraz początkowo na cudach Zbawiciela i Apostołów wsparty, bogaty w cuda prawdziwe i wiary godne, nie potrzebuje świadectwa nowych, niepewnych na urojeniu pobożnej prostoty opartych cudów, które gdy się później bezzasadnymi lub pozornymi okażą, najczęściej tylko zgorszenie i pośmiewisko wywołują. Ale też tém mniej należeć chcę do tych niewiernych, ograniczonych duchów, dla których dość jest zastyszeć o cudzie, aby nań uszy i oczy zamknąwszy naprzód wyrzekli, iż cudów być nie może, i że wszystko, co za takowe uchodzi, na oszukaństwie lub omamieniu polega i niegodnym jest zająć uwagę rozsądnego człowieka. Przeciwnie z temi wspólną mam wiarę, co wyznają, że jedynie od wolnej woli Boga, chcącego dać ludziom dowód swęj wszechmocności i miłosierdzia, zawisło, okazać się im stwórcą i panem wszech rzeczy. Jeśli Bóg w początkach postanowienia wiary chrześcijańskiej, lotem błyskawicy, łaską swoją Pawła na ziemię powalił i oświeconym go naraz uczynił Apostołem, cóż może mu stać na przeszkodzie, by się i dziś, nawet najniegodniejszemu z ludzi nie objawił, i za świadka swych cudów go nie obrał?

Jeśli więc zdarzy się wypadek podobnym nadnaturalnym a oczywistym wpływem wszechmocności boskiej nacechowany, każdy bezstronny, po dokładnym rozpoznaniu prawdziwego stanu rzeczy i po powziętym o rzeczywistości przekonaniu, uważać powinien to sobie za obowiązek głośno taki wypadek oznajmić, dla wspólnego zaś dziękczy-



nienia Bogu. Sam kościół najlepszy daje przykład postępowaniem swoim w procesach kanonizacyi świętych, ile w podobnych razach ostrożności i krytyce miejsca dać należy.

Ja też w obecnym wypadku, który uwagę całego Rzymu ściąga na siebie, nie polegając tylko na tém, com zasłyszał, udałem się do osób, które w nim udział miały, to jest, do samych Panów Ratizbon i Teodora Bussierre i nic nie ujmując ani dodając, własne ich przytaczam opowiadanie.

Jeśli by więc to zdarzenie, w tysiącnym z ust do ust obiegu, w innéj przypadkiem czytelników naszych zaalpejskich doszło postaci, mogą być pewni, iż zmiana prawdy umyślane lub przypadkowo zaisć musiała, i że ono nie w inny, jak w opowiedziany przeze mnie zaszło sposób.

Dóm handlowy żydów Ratizbonów, od kilkuset lat w Alzacyi osiadły, za jeden z pierwszych domów handlowych w Sztrazburgu uważany, powszechnego tam używa szacunku i znaczenia, ze względu też towarzyskiego najwięcej jest uczęszczany. Po śmierci ojca składa się teraz ta familija z pięciu braci i trzech sióstr, wszystkich żydowskiego wyznania, z wyjątkiem drugiego w porządku starszeństwa brata, imieniem Teodora, który przed dwunastu laty do wiary chrześcijańskiej przez księdza Bautin nawrócony został. To jego nawrócenie wielkie wtedy uczyniło wrażenie; on go też sam w ogłoszonych pod ów czas przez siebie listach do powszechnej podał wiadomości. Wszedł on później do stanu duchownego i wraz z księdzem Bautin do Paryża się przeniósł. Skoro nawrócenie jego zupełnie się wydało, związki familijne zerwane, na samych powierzchnowych ograniczały się stosunkach. Powołaniu swemu zupełnie oddany, od katolików wielce poważany nie mogąc na dawnych swych współwyznawców bezpośrednio działać, na tém

swe chęci dla nich ograniczać musi, iż jako członek znanego bractwa *de Sainte Marie aux Victoires* na uproszenie nawrócenia grzeszników i niewiernych ustanowionego, w raz z tém bractwem modły swe za nich zasęła. On téżto nie dawno życie ś. Bernarda opisał.

Jeden z braci Ratzbonów imieniem Alfons, teraz lat 28 mający, uczęszczał był do szkoły, której nowo do wiary nawrócony brat jego przewodniczył; lecz skoro ten za chrześcijanina się ogłosił, zaprzestał téż i téj nauki. Alfons zupełnie izraëlskim skłonnościom familii swój sprzyjający żadnej nigdy katolickiej książki nie czytał, ani téż nigdy na kazaniu katolickim lub na konferencyi religijnej nie był przytomny. W ogólności pogardzając duchownemi i za nieprzyjaciela ich uchodząc, brata własnego, gdzie tylko mógł, wyśmiewał, i działaniom jego przeszkadzał. Nie tchnął on wprawdzie nienawiścią starowiercom żydowskim do starego prawa przykutym właściwą, lecz była to nienawiść nowoczesnego niedowiarstwa, ożywionego przesądem rodu, z macierzyńskiego łona wyssanym. Nienawidził chrześcijan jako dawnych ludu swego prześladowców. Księży za oszustów a w najlepszym razie za oszukanych poczytywał; różnica religii była dla niego powierzchownym tylko przedmiotem. Biorąc lud swój w opiekę, dążył on do zupełnego wszystkich zrównania, działając w duchu prawdziwej obojętności w wierze. Po skończonych naukach, oddał się bankierskim interesom rodzinnego domu, w którym pod własną firmą miał mieć udział.

Wszelako obojętność dla ojczystego prawa i nienawiść religii chrześcijańskiej, pozbawiały go wewnętrznego pokoju. — Czuł on w duchu, jak większa część dzisiejszej młodzieży francuzkiej, potrzebę wyższej nieskończonej nauki; czczał obojętność na wszystko, co boskiem tchnęto uczu-

ciem, toczyła jak robak serce jego. zimnóm i zardziałóm go czyniąc na wszystko. Szyderstwo, któróm się przeciw wszelkiej mścił świętości, na chwilę mu roztargnienie przynosiło, lecz nie mogło zastąpić niedostatku, który w sercu uczuwał. Zostając w najpomysłniejszym zewnętrznóm położeniu wewnątrz się nieszczęśliwym i bez pociechy znajdował. Że jednak przyczynę swego udręczenia nie sobie lecz religii a przytém i Bogu samemu przypisywał, to właśnie uczuciom jego goryczy dodawało. Z resztą będąc otwartego i wolno myślonego charakteru, jak tylu innych, nie tał on swych niereligijnych skłonności, szkodził, jak i gdzie mógł, chrześcijaństwu; bo w niém największą do celu swego, to jest do zamierzonego zobojetnienia w religii widział przeszkodę. Dla polepszenia losu ubogich swych współwyznawców zaprowadził był publiczną loteryję, która nie bez skutku we Francyi została. W ogóle mówiąc tak się we wszystkiém zachował, iż współwyznawców w spokojném zostawując zapewnieniu, o swój ku chrześcijanom nienawiści, stratę starszego brata, tém dla nich wynagradzał przekonaniem, że za jego nigdy nie pójdzie przykładem.

W takich zostając skłonnościach mocne powziął przywiązanie ku młodej dziewczynie żydowskiego wyznania, z którą w bliskim zostawał pokrewieństwie, i wnet téż z nią się zaręczył. Że jednak narzeczona była za młodą, lekarze uznali potrzebę odłożenia małżeństwa do roku, sam zaś daleką przedsięwziął podróż, przez południową Francyję, Rzym, Neapol, do Malty, z kąd po spędzeniu zimy miał się udać do Konstantynopola a powrócić na czas wesela do Sztrazburga. Jakoż 17 Listopada r. z wyjechał ze Sztrazburga, zatrzymał się czas niejaki w Marsylii u brata, z kąd zaniechawszy już chęci udania się przez Civita Vecchia do Rzymu, wprost do Neapolu popłynął,

zawsze w myśli dalszego podróżowania do Malty i Konstantynopola.

Po zatrzymaniu się niejakiem w Neapolu, wyszedł był z oberży dla zamówienia miejsca na parowym statku, odchodzącym do Palermo i Malty, lecz, sam nie wiedząc dla czego, zmienia swe przedsięwzięcie, i zamiast do parowego statku, udaje się do bióra rzymskiego szybkowozu i tam miejsce dla siebie do Rzymu zamawia; choć wcale nie rad z téj niespodzianéj swéj zmiany, gdyż tego był zdania, że człowiek w postanowieniu raz powziętém chwiać się nie powinien iżadnéj wątpliwości czynów swych nie poddawać. Tak tedy sam nie wiedząc po co i jak, przybył dnia 5 stycznia 1842 do Rzymu. Odwiedził tam dawnego przyjaciela i współrodaka Barona Gustawa Bussierre, dzieciństwa swego i szkół towarzysza, z którym nawet w interesowych zostawał był stosunkach.

Jak często w naszych trafia się czasach, była téż mowa i o religijnych rzeczach, a pan Gustaw Bussierre, protestant z małżeństwa wyznań mieszanych zrodzony, usiłował światłego naszego Izraëlitę na protestanta przerobić. Przyjął on tę namowę z zwyktém wyszydzeniem chrześcijańskiej religii, co do katolickiej w szczególności, rzekł z ciceronią powagą, iż nie pojmował, jak dwóch katolickich księży bez śmiechu na siebie patrzeć mogło, zapewnił, że izraëlitę chce pozostać; gdyby jednak miał kiedy zamieniać wiarę, przyjąłby raczej protestantyzm, jako od katolicyzmu mniej śmieszny i niesmakowny. Z resztą religijne ich rozmowy ograniczyły się na wzajemnych żartach z tém z obu stron powziętém przekonaniem, że każdy z nich gorliwym był swéj wiary wyznawcą, mianowicie pan Bussierre uznał swego młodego izraëlskiego przyjaciela za niepodobnego do przyjęcia kiedy wiary chrześcijańskiej.

W takich okolicznościach obeźrawszy w prze-  
locie znakomitości Rzymu, i przypatrzwszy się  
z rozziargnieniem niektórym obrzędom, zamówił zno-  
wu P. Ratizbon miejsce w szybkowozie na powrót  
do Neapolu i w celu dalszego odbywania podró-  
ży zapisany był do powozu, który w niedzielę  
w nocy z 9go na 10ty do Neapolu miał odcho-  
dzić. Przed odjazdem jednak uznał za przyzwo-  
ity światowy obowiązek, oddać bilet wizytowy bra-  
tu swego protestanckiego przyjaciela Baronowi Te-  
odorowi Bussierre, o którym wiedział, że był  
zięciem Humana ministra skarbu, do katolickiej  
wiary niedawno nawróconym, i szczególnym przy-  
jacielem księdza brata jego Teodora Ratizbon. Spo-  
tkał się z nim był raz w domu brata Gustawa,  
i mniemał, że tę przyzwoitość towarzyską krótko  
i przed samym odjazdem to jest w sobotę po  
południu oddaniem biletu zaspokoi.

Gdy jednak, wszedłszy do przedpokoju, chciał  
oddawać bilet służącemu, który języka francuzkie-  
go nie rozumiał, tenże oświadczył, że Pan jego  
będąc w domu przyjmuje, i drzwi do salonu o-  
tworzył, tak iż Pan Ratizbon musiał wejść pomi-  
wolnie. pan Bussierre przyjął go, jako brata je-  
dnego z najlepszych swych przyjaciół, z najwięk-  
szą uprzejmością. Rozmowa padła naturalnie na  
przedmioty, które nowo przybyły w Rzymie wi-  
dział i na to, jaki one na nim wpływ uczynić mo-  
gły. Pan Ratizbon mówił z wielką obojętnością o  
wszystkiem, w końcu tylko dodał, iż na nim mo-  
cne uczynił wrażenie kościół *Ara Coeli* na kapito-  
lium, tak dalece, że to nawet najęty lokaj, prze-  
wodnik jego, uważał. Pan Bussierre ucieszony tém  
wyznaniem i od téj chwili powziąwszy nadzieję  
jego nawrócenia, rzekł z uśmiechem: »przecież  
»katolicki był to kościół, który cię w tak mocny  
»sposób poruszył. Mylisz się Pan, odpowiedział p.  
»Ratizbon, wrażenie to było zapewne religijne ale

» wcale niekatolickie, gdyż wedle mego przekonania wszystkie religije za równo uważam.” —  
» Jest to sposób widzenia, odrzekł bardzo spokojnie p. Bussierre, którego ja wcale nie podzielałam, boby to było wszystkie religije za równie złe poczytywać, czyli żadnej nie mieć za prawdziwą. Gdy jednak widzę, że chcesz za mocnego ducha (esprit fort) uchodzić, który się za wyższego nad wszystkie powierzchowne formy trzyma, nie odmówisz mi jednej przyjemności, na którą jako duch mocny bez najmniejszej trudności zezwolić możesz, a to jest, iż nosić będziesz małą rzecz, którą ci ofiaruję.” Pan Ratizbon dziwnym znajdując to wezwanie, odpowiedział, iż nie może obiecywać, nie wiedząc o co rzecz idzie. Tymczasem p. Bussierre założywszy na tasiemkę medal Matki boskiej niepokalanego poczęcia, pomimo oporu naszego izraelskiego bankiera, zawiesił mu go na szyi, » wszakże nie wierzysz w ten znak naszej religii, więc ci rzecz obojętna, czy go mieć będziesz lub nie na sobie; ja zaś wierzę w jego moc łaskawą i wielką mi przez swą powolność uczynisz przyjemność.” Pan Ratizbon mając już medal zawieszony na szyi, ustąpił naleganiom gorliwego przyjaciela, myśląc, że choć nie pomoże, to nie zaszkodzi, a po wyjeździe z Rzymu znak ten zabobonny w każdym czasie łatwo będzie mógł z siebie zrzucić. Pan Bussierre jednak, lubo sam sobie sprawy zdać nie umiał z przyczyny, która mocne w nim przekonanie wzbudzała, iż pożyłka niedowiarka, nie poprzestał na tej pierwszej powolności. — » Uczyniłeś mi, rzekł dalej, jedną już przyjemność, jeszcze mi drugiej nie odmówisz,” i podając mu kartkę z modlitwą ś. Bernarda, poczynającą się od słów » *Pamiętaj, o najlitościwsza Panno!*” dodał, chciej, proszę, rano i w wieczór tę małą modlitwę odmawiać. Pan Ratizbon to drugie wezwanie szczególniejszém jeszcze

od pierwszego znajdując, stanowczo mu odmówił; zdawało mu się bowiem, iżby to było toż samo, jak gdyby on, izraelita, od natarczywego żądał katolika podobnego odmawiania żydowskiej modlitwy. Lecz Bussierre wcale nie poprzestając na tém pomimo wszelkich protestacyj z taką pewnością zaręczył, że on to przecie pomimo oporu uczyni, iż młody niedowiarek skłonił się nareszcie do wzięcia modlitwy i pomyślał sobie, że ten cały wypadek zabawnego dostarczy artykułu do jego *Notes et impressions de Voyages* (uwagi i wrażenia podróży). Gdy jednak i pan Bussierre nie dowierzając tej uległości, obawiał się, by nowy jego przyjaciel za wyjściem z domu bez przeczytania modlitwy nie porzucił, rzekł mu więc: iż nie mając jeno ten jeden exemplarz, prosi go o przepisanie i odniesienie mu nazajutrz tego odpisu; tym sposobem pomyślał sobie: „będzie choć raz musiał przeczytać.” Pan Ratizbon dawszy na to przyrzeczenie nazajutrz 9go stycznia przed południem odniósł mu w istocie przepisana modlitwę.

Zapytany później przez mnie, co też właściwie podczas przepisywania przyszło mu do głowy, odpowiedział, iż przeczytawszy modlitwę po raz pierwszy, nie szczególnego w niej nie znalazł, dwa razy wszelako to czytanie powtórzył dla przekonania się, co by też zawierała tajemniczego; a tym sposobem wyrazy „*Pamiętaj, o najlitościwsza Pauno!*” utkwily mu w pamięci, jak słowa piosnki jakiej, i ciągle w uszach brzmieć mu nie przestały.

Gdy po południu wyszli razem na przechadzkę, pan Ratizbon mówił o prędkim swym odjeździe na następującą już noc postanowionym: towarzysząc jego sprzeciwił się temu zamiarowi, a mówiąc, że tak lekko Rzymu pozbywać się nie należy, zażądał aby o cały tydzień pobyt swój przedłużył, ofiarując mu się być przewodnikiem, jako

dobrze przez dłuższe tu już bawienie ze wszystkiemi obeznany znakomitościami, dodał, że w kościele ś. Piotra miał być obchód święta stolicy tego Apostoła, a w dzień ś. Antoniego błogosławienie koni, które to ceremonije pewnie go zainteresują. Pan Ratizbon opierał się wprawdzie tej propozycji, lecz Bussierre nie zważając na to wstąpił po drodze do pocztowego bióra i zamówione do Neapolu miejsce na drugi tydzień odłożyć kazał. Ztamtąd zwiedzili razem kościół Augustynianów, dalej kościół *al Gesù*, a tu na zapytanie, gdzieby byli, dowiedziawszy się, że u Jezuitów, w dowód swęjku temu zakonowi pogardy, wyrzekł kilka słów uszczypliwych. Przechodzł włąśnie dwóch z tych ojców Villefort i Rosavenatte, przyjaciele pana Bussierera, o których imiona zapytał, lecz słowa do nich nie przemówił. Po skończonej przechadzce, udał się Pan Bussierre o ótej w wieczór do księcia Borghese, który zwyczajnie w niedzielę kilku przyjaciół, mianowicie zaś nowo do wiary nawróconych na obiad do siebie zapraszał. Pomiedzy gośćmi znajdował się tam hrabia La Ferronais dawniej Prezes ministerium Martigniac, który od lat kilku usunawszy się od politycznych czynności, zamieszkał był w Rzymie, gdzie jako wzór katolickiej pobożności był szanowany. Pan Bussierre w ścisłych z nim zostając związkach, jako ojcowskiego przyjaciela kochając go i szanując, zwierając mu się oraz wszelkich tajemnic serca, opowiedział téż całe zdarzenie o swym izraelicie o zawieszeniu medalu i danęj mu modlitwie, prosząc Pana Ferronais, aby się także za niego modlił. Na zapytanie, jak to mu przyszło na myśl, zawiesić medal tak zawziętemu niedowiarkowi, odpowiedział pan Bussierre, iż nie widział, coby w tej chwili lepszego miał być uczynić, mając wewnętrzne przekonanie, że nowy jego przyjaciel z pewnością się nawróci. Na to hrabia z przyja-



znym uśmiechem po ramieniu go uderzywszy, rzekł: „obiecuję się modlić za niego, i naprzód ci powiadam, że się on nawróci, podobnież i inni twoi.” \*) Nazajutrz słuchał hrabia mszy ś. w kościele *del Angelo Custode*, modlił się tam zapewne, jak obiecał, za pana Ratizbon, i była to ostatnia jego w czasie mszy ś. modlitwa, bo tegoż wieczora stary minister Karola X. żyć przestał.

Tegoż poniedziałku odbył znowu pan Bussierre spacer po mieście i na Forum z p. Ratizbon, który ciągle najmniejszej do oczekiwanego nawrócenia nie okazywał skłonności. We wtorek 11. stycznia bardzo rano został p. Bussierre zbudzony smutną wiadomością o przejściu z żywota do wieczności ojcowskiego przyjaciela swego; i pospieszył natychmiast do pogrążonej w smutku rodziny, dla dania jej pomocy w potrzebnych do ostatniej posługi przygotowaniach. Smutny ten obowiązek tak go zupełnie w dniu tym zajął, że tylko na chwilę mógł być widzieć pana Ratizbon; ten zaś zeszedł się był z bratem pana Bussierre Gustawem. Obchód święta stolicy ś. Piotra najmniejszego na nim nie uczynił wrażenia, a obrząd poświęcenia koni do sztyderych mu tylko posłużył żartów. We środę przed południem udał się znowu pan Teodor Bussierre z izraelitą na rzymski swój spacer, chcąc mu ile możności mimowolnie przedłużony ośmi-dniowy pobyt uprzyjemnić. I cóż w istocie mogło więcej zajmować i nauczyć, jak przechadzki po Rzymie, gdzie pamiątki wszystkich czasów same do przechodniów przemawiają? Lecz to wszystko jako i słowa pana Bussierre, czasami natrącając, żadnego nie czyniły wrażenia, owszem pan Ratizbon z zupełną obojętnością przypatrywał się kościołom, szydził z przedmiotów świętych i z pełnej uszanowania wiary z strony towarzysza swego oka-

\*) Pamiętać należy, że brat p. Bussierre był protestantem.

zywanój. W taki sposób przeszli przez Forum, około łuku Konstantyna i zwidzili kościół *s. Stephano Rotondo*. Lecz tu znajdujące się wyobrażenia różnych męczenników zamiast działania zba-  
wiennego wpływu, przeciwnie tylko oburzyły pa-  
na Ratizbon, nie mogącego pojąć, jak moż-  
na było w taki sposób dać się męczyć, za religi-  
ję chrześcijańską, pełną, jak mówił, najciemniejszych  
przesądów i zabobonów. Więcój mu się u ś. Jana  
laterańskiego podobały przeciwległe sobie figury  
starego testamentu w nowym spełnione. Pyszny  
widok ze starożytnego wzdociągu w *Villa Wol-*  
*koński* rozlegający się na całe miasto i okolice Rzy-  
mu niezmiernie zajął pana Ratizbon; nie się w nim  
jednak we wzglądzie religijnym nie zmieniło, o-  
wzajem odezwał się do swego towarzysza, który  
go czasami zachęcał, „widzę, że chcesz mię na-  
„wrócić, jednak to napróżno, i mogę ci zare-  
„czyć, że ci się to pewnie nie uda, nie porzucę  
„mojej religii, jestem nawet więcój żydem jak kiedy  
„jadziej, to mię tylko zadziwia, że w tém wszystkiem  
„z tak wielką pewnością i tak spokojnie postępu-  
„jesz.” Pan Bussierre i tą razą nie zmienił swe-  
go przekonania i z jednostajną zimną krwią odpo-  
wiedział: „Mów, co chcesz, widzę, że jesteś do-  
brój wiary (de boune foi) pewny jestem, że zo-  
staniesz chrześcijaninem, choćby Pan Bóg miał na  
to Anioła z nieba zesłać.” Wciągu téj rozmowy zaszli  
byli poprzód *Scala santa* (ś. schody:) schody te spro-  
wadzone z Jerozolimy położone są na przeciw ś.  
Jana laterańskiego, po których, jak wiadomo, Je-  
zus Chrystus do Piłata był prowadzonym. Pan  
Bussierre zdjął przechodząc z uszanowaniem kape-  
lusz i rzekł tak głośno, aby towarzysz jego  
mógł słyszeć. „Witajcie święte schody, tu obok mnie  
„idzie izraelita, który was w krótcie podobnież  
„pozdrawi.” Pan Ratizbon szatańskim uśmiechem  
na to odpowiedział, dodając, że nic mu mniej

witać i nie pojmował, jak się tego po nim spodziewać można było. Ze zwykłą spokojnością odrzekł pan Bussierre. „Bądź pewny, że wkrótce „obydwa na kłęczkach po tych świętych schodach „wstąpimy.” I tu się rozeszli, nie bez uśmiechu ze strony Izraelity z podobnej dla niego przepowiedni. Jakkolwiek pan Bussierre mógł mieć nadzieję nawrócenia przyjaciela swego, atoli podług wszelkiej zewnętrznej oznaki nie zdawało się bynajmniej, żeby choć na krok jeden postąpił był w przedsięwziętym dziele. Pan Ratizbon w niczem się nie odmienił, i ciągle w ten sam wyśmiewający sposób o całym mówił chrześcijaństwie. Było to we środę przed południem.

W wieczór dnia tegoż udał się pan Bussierre do domu hrabiego la Ferronais, ukląkł przy wystawioném ciele zmarłego i zwrócił do duszy jego gorliwą za niewiernym modlitwę: „Wiadome „ci moje życzenie dania ratunku temu nieszczęśliwemu wczoraj go jeszcze wraz ze mną podzielałeś, uprosz mu więc tę łaskę, jeśli dusza twoja „weźrenia boskiego już używa.” Tym czasem pan Ratizbon gotował się znowu w podróż do Neapolu i chciał wyjazd swój na poniedziałek oznaczyć: że jednak z innym znajomym swoim, panem de Vigni, miał był już dawniejszą umowę odjechania z Neapolu do Malty pod dniem 20. stycznia parowym statkiem *Monte Gibello*, widział się więc zmuszonym dla wcześniejszego tam przybycia już na sobotę 17go miejsce dla siebie zamówić. Wciągu korespondencyi z krewnymi doniósł im był przed kilkoma dniami o odwiedzeniu części miasta dla żydów przeznaczonój *al Ghetto*, oraz ile widok znajdującego się tam plugastwa i nędzy powiększył nienawiść jego ku chrześcijanom i raczej go do uciśnionych jak do uciskających przywiązał.

W Termach Karakalli pożegnał się z protestanckim bratem młodego przyjaciela swego. Wpo-

dolnej myśli umówił był na czwartek w południe zejście się z katolickim bratem Teodorem, ponieważ ten całe przedpołudnie tak był zajęty przygotowaniem do pogrzebowego obchodu, że się prędzej nie mógł uwolnić. W godzinie południowej poszedł p. Ratizbon na plac hiszpański do kawiarni *de Bon Gout*. Czytał gazety, rozmawiał ze znajomemi, mianowicie z panem Human, synem ministra skarbu, którego tam spotkał, o polityce, o nowym spisie domów we Francyi, o dawniejszych latach młodości; o religii żadnej nie było wzmianki. Po 12. g. wyszedł dla odwiedzenia i pożegnania pana Bussierre. Lecz w miejscu, gdzie ulica *Via Condotti* na plac hiszpański wychodzi, spotkał go właśnie jadącego powozem. Pan Bussierre przywoławszy swego przyjaciela, rzekł, iż mocno z tego spotkania się cieszył, ponieważ tak był zajęty w tej chwili, iż byłby nie mógł na niego w domu czekać, a mając nie daleko z tąd czynność prosił pana Ratizbon, aby wsiadł z nim do powozu, a po odbytych sprawunkach, udadzą się razem na spacer. Pan Ratizbon nie najbardziej z tego spotkania i zaproszenia ucieszony, wsiadł jednak z nim razem; udali się do kościoła *s. Andrea del Frate*, niedaleko placu hiszpańskiego, w którym katafalk pana la Ferronais był wystawiony; mało więc mieli czasu do obojętnej rozmowy, w ciągu której pan Ratizbon zapytał się Barona, co brat jego na ostatniem zabił polowaniu. Przyszedszy do kościoła zapytał pan Ratizbon, czyj to był katafalk i po otrzymanej odpowiedzi, iż przyjaciela, którego od dwu dni tyle żałowali, zmierzył okiem obojętnym ten kościół, uznając go za bardzo lichy i szpetny. Pan Bussierre mając co do mówienia w zakrystyi z księżmi względem pogrzebu, zostawił go po prawej ręce drzwi prosząc, aby się nie znieczerpliwił gdyż on nie zabawem powróci. Odszedłszy pan Bussierre i nie

zatrzymawszy się więcej jak 10 do 12 minut w zakrysty, wraca do kościoła, szuka swego izraelity, lecz go nigdzie nie znajduje; nakoniec po lewej stronie od wchodu w drugiej kaplicy Archaniołowi Rafałowi poświęconej \*) spostrzega postać klęczącą z głową spuszczoną, a zbliżywszy się, poznaje w niej z największym zadziwieniem pana Ratizbon, woła go po imieniu, lecz nie odbiera żadnej odpowiedzi; trąca go po plecach, lecz klęczący twarz obu rękami zastonioną na marmurowej galeryi mając opartą, żadnego znaku uwagi nie daje; po kilkakrotném daremném wołaniu widzi się nakoniec pan Bussierre zmuszony podnieść mu głowę. Znajduje swego przyjaciela prawie bez przytomności, oczy ma łzami zalane, medal Matki Boskiej płacząc do ust przytula, i pierwsze słowa co wyrzeka z niewymownym wyrazem na pana Bussierre spoziérając, są: „Ach! jakże ten człowiek za mnie się „modlił!” chcąc przez to wymienić zmarłego, którego katafalk w kościele był wystawiony. Pan Bussierre sam później mi się przyznał, iż na myśl tę, że przytomny był oczywistemu cudowi, dreszcz go po całym ciele przeszła; izraelita bowiem prawowiernym został chrześcijaninem. Nie wiedząc atoli bliższej przyczyny wzruszenia i zupełnego przeistoczenia przyjaciela swego, przede wszystkiém go zapytał, co teraz czynić pragnie. We łzach i ze łkaniem odpowiedział nawrócony: „nic już nie mam do rozkazywania; słucham teraz tylko: rób ze mną, co ci się podoba.” Pan Bussierre uznał najprzód za najpotrzebniejszą w obecnym stanie przyjaciela swego zawieść do domu, aby tam chwilę znalazłszy odpoczynku, mógł przyjść do siebie; gdyż w uniesieniu swoim pełen skruchy i

---

\*) Należy tu wspomnieć, że w tej kaplicy żadnego obrazu ani posągu Matki boskiej nie było.

radości, nie wymawiał jak tylko przerywane wyrazy: „Jakżem ja szczęśliwy! z jakiejże to ja przepaści wyratowany! o jakże nieszczęśliwi są moi współbracia! za nic już w świecie bez chrztu żyłbym nie mógł! jakże byłbym szczęśliwy, choćby mię w kawałki szarpano, dzielając los męczenników, z których wczoraj szyzłem! Chrztu tylko pragnę, chrztu ś!! Na zapytanie pana Bussierre coż się mu właściwie po odejściu jego w tym kościele wydarzyło, odpowiedział: iż na raz cały kościół z oczu mu zniknął, jedna tylko pozostała kaplica, co zaś w niej uźrał, to tylko w obecności kapłana może powiedzieć. Powodowany tém oświadczeniem poprowadził go przyjaciel do ojca Villefort, jednego z tych samych Jezuitów, o których nie dawno w szyderskich i pogardliwych wyrażał się słowach. Tu na klęczkach opowiedział Rattizbon, że na raz cały kościół znikł mu był z oczu; i tylko wielkie pozostało światło, w którym pokazała mu się Matka boska, jak na medalionie jest wyobrażona, w postaci znakomitej, wspaniałej, pełnej światłości i niewymownej słodyczy: obie ręce ku niemu ściągnęła, wzywając go, aby się dłużej nie opierał i na znak wiary klęknął, co też on w istocie natychmiast uczynił, a wtedy raz jeszcze skierowała ręce ku niemu, jakby dla dania mu znaku swój przychylności i jakby mówiła: *tak! dobrze zrobił, dobrze tak.*” W tej chwili wszedł pan Bussierre i zjawienie przerwane zostało. „Matka boska, dodał, właściwie nic nie mówiła, lecz ja cały jej wyraz zrozumiałem.” Przyznał także, iż już przeszłej nocy widok stanął mu był przed oczyma, i nie przestał pomimo wszelkich usiłowań być mu ciągle obecnym. Okazała mu się była droga, a w końcu krzyż, ale bez figury Chrystusa, później, gdy na drugą stronę medalu swego spojrział, czego był jeszcze nie uważał, postrzegł z nie-

był krzyż znajdował. Ostatnie zjawienie przejęło go najżywszą wiarą w prawdziwość chrześcijańskiej religii: niczego nie pragnął goręcej jak zostać najprędzej ochrzczonym; stan obecny nieznośny mu się stawał, i oświadczał najuroczyściej, iż był gotów wszelkie znosić doświadczenia i cierpienia i czego by tylko żądano od niego, dopełnić, byle tylko dostąpił łaski przyjęcia na łono chrześcijańskiego kościoła. Zupełne jego przeistoczenie było tak oczywiste, o tém, co był widział, z takim wewnętrznym mówił przekonaniem, iż ojciec Villefort nie znajdując żadnej przyczyny powątpiewania o rzetelności mowy jego, pozwolił mu bez przeszkody udzielać wiadomości o swém tak nagłym i zadziwiającym nawróceniu. Sam też nowo nawróconego zaprowadził do Generała swego zakonu, gdzie on powtórnie opowiedział, co mu się w kościele *San Andrea del Frate* wydarzyło. Ojciec Generał, mąż równie pełen pobożności jak i rozważliwości, spokojnie go wysłuchawszy, nie znalazł powodu powątpiewania o prawdzie tak szczególnego wypadku; lecz w zwykłej sobie przezorności uczynił młodego człowieka na to uważnym, iż po dostąpieniu tak wielkiej łaski od Boga, powinien się też i na znośnię krzyża czuć gotowym, a wskazując krucyfiks na stole będący, „z tym” rzekł, „teraz obeznać ci się prawdziwie należy;” otworzyłszy oraz książkę o naśladowaniu Chrystusa przeczytał mu wyrazy w rozdziale o krzyżu, troskach, i trudach, które człowiek dla miłości boskiej ponosić winien. Tak spokojne przyjęcie przez ojca Generała choć tyle zadziwiającego zdarzenia i sposób powitania nowonawróconego w imieniu Chrystusa byłyby dostateczne do ostudzenia p. Ratizbon, gdyby uczucia jego owocześnie pochodziły tylko z chwilowo rozognionej wyobraźni, lecz przeciwnie wspomniane wyrazy i całe ich znaczenie mocno ujęły go za serce, a kilka dni potem sam udał się do czci-

godnego Generała prosząc, aby mu ow tekst przeczytany do rozpamiętywania w całym życiu przepisać raczył. Ci wszyscy co od téj chwili z p. Ratizbon w poufalszych duchownych zostawali stosunkach, twierdzą najmocniej, iż on z weźreniem na to w kościele *San Andrea* zjawienie, razem i udział zupełnej znajomości prawd katolickich pozyskał, tak iż lubo katolicką nauką, ani jej literaturą nigdy się nie zajmował i najmniejszej w nich nawet wiadomości nie posiadał, wszelako terazniejsze jego i zdania i uczucia zupełnie się katolickimi okazywały. On sam nie mógł inaczej terazniejszego swego stanu w porównaniu z dawniejszym opisać, jak nazywając się zupełnie przeistoczonym człowiekiem (*un homme retourné*).

Ta całkowita zmiana tak była oczywista a razem zadziwiająca, że dobry jego znajomy p. Human, ten sam, który go jeszcze na kilka chwil przed nawróceniem w kawiarni na placu hiszpańskim w zimnej i szyderskiej obojętności widział, gdy mu p. Ratizbon z radością o swém przejściu do chrześcijaństwa oznajmił, nie mógł się wstrzymać od mniemania, że chyba on pomięszania zmysłów dostał, i za takiego nie przestał go uważać, póki się o wszystkich szczegółach tego zdarzenia nie dowiedział i o zupełnej jego przytomności umysłu nie przekonał, a wtedy nie wahał się wyrzec, iż podobne nawrócenie inaczej sobie nie może wytłumaczyć, tylko że cudem działane. Ksiądz Gerbet, którego znane i tłumaczone jest pismo o ś. Eucharystyi, w kilka dni po tém zapewnił mię o własnem swém zadziwieniu nad tak dokładną znajomością obowiązków życia katolickiego, którem dopiero nawrócony już był przejęty. Zszedłszy się po dwa razy z panem Ratizbon w krótkce po zdarzonem zjawieniu, mógł o nim sądzić jeszcze przy nieosłabionym wpływie tego wypadku. Za drugą razą spotkawszy się z nim w kościele w chwili wy-



dzy chrztu ś. iż niktby wyobrazić sobie nie mógł tego uczucia, które go przejmowało jako nie ochrzczonego, w obec najświętszego Sakramentu. Podobnież unikał mówienia o wydarzoném zjawieniu w nieobecności osoby duchownej, gdyż mu to zdawało się zlekceważeniem, jemu, co niedawno jeszcze byłby rzeczy najświętsze szyderczém tylko bluźnierstwem okrywał. Protestantom, którzy z resztą za bardzo rozsądną rzecz mu poczytywali, że został chrześcijaninem, dziwili się tylko, iż raczej do protestantyzmu się nie nawrócił, umiał on w sposób nader ujmujący okazać nicość ich oderwania i indywidualnej wiary, a nawet (podług wiary godnego świadectwa) gruntowne i ożywione poznanie jedynie zbawiennój katolickiej prawdy podawało mu łatwość rozwiązywania niejednego zapytania, któreby było i uczonego teologa zastanowić mogło. Nimniej i o tém jest przekonany, że to, co go spotkało, nie własnej zasłudze, lecz jedynie niezasłużonój łasce boskiej był winien, szczególną okazywał się przejęty wdzięcznością dla pobożnego zmarłego, którego wstawieniu się nawrócenie swoje przypisywał, nie wiedząc nawet, iż tamten obiecał się być modlić za niego. Dla okazania czci i dzięki pamiętce jego, prosił ojca Villefort o pozwolenie spędzenia piérwszój nocy na modlitwie przy ciele zmarłego. Lecz ojciec Villefort po wszystkich wzruszeniach i umysłowém zajęciu, które go wskróś były przejęty, dla oszczędzenia sił jego, to pozwolenie na kilka tylko godzin ograniczył, które téż w istocie ku pocieszeniu pozostałej rodziny i przyjaciół strawił nowonawrócony na modlitwie nad ciałem nieboszczyka. Tak długo pozbawionemu wszelkiej pociechy, której źródłem jest modlitwa, teraz zaś całym jój się oddającemu sercem, nieraz przepętnione jego uczucia głos tamowały.

Lecz jeśli w obfitości wiary swojej uszczę-

wiązek winnej za to Bogu wdzięczności, nimniej też najsilniejszym przejęty jest politowaniem nad losem błędnych swych braci, których ślepa zaciętość niedawno sam tak zupełnie podzielał.

Jeślibyś (czytelniku) rad wiedział, jak on się sam w tej mierze tłumaczy, mogę i w tym ciekawość twoję zaspokoić, gdyż bynajmniej nowego swego przekonania nie tając, radby je wszystkim a najprzód bliższym swoim wpoić, i do każdej gotówby był ofiary dla nadania im wiary o cudzie, który go spotkał, i pociągnięcia za terażniejszym swym wyznaniem. Poznał on najdokładniej trudne położenie swoje względem niedowierzającego i obojętnego po największej części świata, pomnąc jak sam wprzód o innych sądził, gdy brata nawet nie oszczędzał; nie wątpiak i o nim ludzie sądzić będą. Nie tajno mu, że ci, co go mniej znają i zdala o nawróceniu jego wiadomość powezmą, popodtemu interesowi lub słabej, rozdrażnionej wyobraźni przypisywać je będą.

Nie można dość atoli podziwiać, z jaką doźrałością rozumu, siłą logiki, żywością przekonania odpiéra on podobnie sądzących zdania dla przekonania ich o błędzie i pozyskania wierze. — „Jakiż interes, mówi on, mógł mię do tego nakłonić? Czyż owszem nie stawał on najoczywiściej memu nawróceniu na przeszkodzie.” Miał bowiem bogatego stryja będącego Prezesem żydowskiego konsystorza w Sztrazburgu, którego przychylności jako i całej swojej familii już od starszego brata odstrychnionej, pewnie terażniejszym swym postępkim nie mógł pozyskać. »Czyż mię do tego kroku, mówił dalej, czytowanie książek, albo namowy przyjaciół przywiodły? Nie czytywałem dzieł katolickich. Nie miałem przyjaciół katolików, prześladowałem mego brata i wszelkie moje chęci i usiłowania nieprzyjazne były chrześcijańskiej wierze. Lecz może przypiszecie krok ten mojej dumie lub miłości własnej? Wszakże we Francyi

„Żydzi są oswobodzeni, żadna droga do wzniesienia się nie jest im zamknięta, a co do miłości własnej, toż ona owszem niepospolitego doznaje upokorzenia, kiedy będąc dopięro co na czele przeciwników, wystawiam się na ich wyrzuty, iż się nikczemnie zmienilem. Może sądzicie, że mię Rzym zaślepił okazałością swych ceremonij, wabiącą świeżością swych kunsztów, czartodziejską siłą swych wspomnień i wyniosłością pamiątek? Lecz ten cały blask zniknął przed plugastwem schronienia izraelitów w *Ghetto*, gdzie nienawiść moja przeciw okazałości ciemieżców tém bardziej mię rozogniła. Nakoniec powiécie, żem się na łono kościoła schronił dla zerwania zobowiązań względem méj narzeczonej powziętych. Aleć nie przestałem jój kochać, owszem jeszcze ją szczerzej polubiłem. Jeśli ona podzielać zechce tę wiarę, która mię uszczęśliwia; jeśli temu cudowi mego nawrócenia uwierzy: to połączymy się czystém chrześcijańskim świętém małżeństwem. Lecz jeśli mię za zwodziciela, lub za człowieka słabego umysłu, za obłąkanego poczyta i niegodnego swój ręki uzna, wtedy dla przekonania jój o prawdziwości mych zasad, wyrzeknę się świata, aby się za nią i braci moich na osobności modlić. A tak wszystko sprzeciwiało się memu nawróceniu, a przecieź dodało mi ono sił dostatecznych do przenoszenia wszelkich ofiar. Byłoby to podobném gdyby moje nawrócenie tylko chwilowo zagorzałej wyobraźni było utworem? Gdybym zaś był obłąkany, jak niektórzy sądzą, jakżebym mógł tak jasno całe moje położenie przezierać.”

Te są wyrazy, któremi się pan Ratizbon od czasu swego nawrócenia do przyjaciół i odwiedzających go z największą otwartością odzywa, a niech sobie kto myśli jak i co chce o samym cudzie, którego on wprawdzie jednym jest świadkiem, toć dokonane przezeń nawrócenie zawsze zostaje wy-

padkiem nimniej zadziwiającym, o którym każdy przekonać się może, co też było powodem do odstąpienia zwyczajnej reguły względem dłuższego czasu, jakiego się wymaga dla brania potrzebnej nauki, a stosownie do gorącego życzenia nowonawróconego dozwolono mu prędzej przyjąć chrzest święty.

Otrzymawszy nakoniec na to pozwolenie, odwiedził dom Neofitów założony od ś. Ignacego Lojoli, gdzie ci, co pragną nawrócenia do chrześcijańskiej wiary, przytułek i naukę odbierają. Resztę zchodzącego tygodnia spędził w domu professów u Jezuitów, aby tam w oddaleniu od zgiełku światowego, i ciekawych odwiedzin, w ciszy i samotności, przez duchowne ćwiczenia i rozmyślenia godnie się do przyjęcia świętych Sakramentów na łonie kościoła przygotował. Ojciec Villefort w tym czasie udzielał mu też nauki. Dzień chrztu był w następny poniedziałek, 31. stycznia 11go dnia po nawróceniu oznaczony. Święty ten obrządek w kościele *al Gesù* podług wszelkich ścisłych przepisów kościoła przez kardynała Patricii dopełniony został — kilka set ludzi przytomnych tu było; trwało to od 9tej do 12tej, a kościół co raz liczniejszym napełniał się tłumem, w którym z będących w Rzymie współrodaków jego Francuzów mało kogo brakowało. Wiele też z pierwszych osób Rzymu było na uroczystości tak odszczególniającego się nawrócenia. Lubo przytomna publiczność z różnych składająca się narodów i ludzi (jak się to w podobnych zgromadzeniach zwykle trafia) mogła mieć piętno ciekawości i roztargnienia, jednakże zdawało się, że zaszłe zdarzenie na wszystkich przytomnych mniej więcej ślady niepospolitego wzruszenia zostawiło. Poważna postawa nowonawróconego, wzruszenie, którym chwilami ledwie mógł władać, wzięcie jego, gdy ręką przyjaciela ojca chrzestnego p. Bussierre u stóp ołtarza przed ka-

planem był stawiony, zarównem wszystkich przejmowały poruszeniem i gorące modły za nawrócenie błędnych do Boga zasłaane były. Protestanci nawet temu obrzędowi przytomni, na klęczkach powszechnie dzielili uczucie. Zlanie go wodą świętą na wskrós go przejęło, a gdy najświętszą komuniję i bierzmowanie przyjmował, tzy radośnego uczucia lica jego zalały i nieraz potrzebował pomocy i wsparcia swego przyjaciela. Na znak wdzięczności za łaskę, której podług najszczerzego swego przekonania za przyczyną najświętszej Panny dostąpił, sam sobie na chrzcie imię Maryi obrał.

Po odbytej ceremonii Chrztu św. znakomity francuzki ksiądz i kaznodzieja *Dupanloup* przemówił do zgromadzonych. Łatwo po głosie spostrzedz się dało wzruszenie, którym go widok, stojącego na przeciw nowonawróconego przejmował. O samem cudownem zjawieniu jako podlegającym bliższemu rozpoznaniu nie mówił, lecz nad cudownem rozszerzył się nawróceniem. Z przeszłego stanu nowochrzcieńca wnosił, że człowiek nie jakby pozbawiony pomocy i opuszczony błądzi po ziemi, lecz że Bóg pełen miłosierdzia i miłości czuwa nad nim i łaską go swoją uprzedza, dla przyjęcia go w objęcie swoje. Tego, rzekł dalej, nowoochrzcony jest wpośród nas jawnym dowodem: on przed kilku dniami niedowierzający szyderca, lecz łaska boska wpośród drogi go napotkała, oczy mu otworzyła, serce zmiękczyła i w wierzącego przemieniła chrześcijanina. Tak więc Abraham syna swego w tej godzinie błogosławi. Ta co mu tę łaskę zjednała, jest Matką łaski pełną, Matką i Siostrą naszą; Maryja, gwiazda morska, przewodniczka błędnych, Maryja najśodsze Imię na ziemi, pełne pociechy i miłosierdzia. Potem się do nowochrzcieńca zwracając, przypomniał mu męskim głosem na pierwiastki kościoła, że on także

z imieniem Maryi i krzyżem w ręku w Rzymie stolicy zastępcy Chrystusa wstęp swój do kościoła obchodzi; że tej myśli pełen być powinien iż krzyż Zbawiciela, z którego wprzód szedł, dziś cześć modłami swemi i dźwigać go uczyć się powinien Kościół, mówił on dalej, jest walczącym i tryumfującym: bierz udział w jego walce, troskach i pracy, abys z nim dzielił zwycięstwo.

Nakoniec stósownie do modlitwy ś. Bernarda zwracając się do Panny najświętszej i błogosławieństwa jej błagając »Pamiętaj» rzekł, „najlitościwsza Matko o twych obłąkanych dzieciach, pomnij na kraj nasz i kościół jego walczący, wysłuchaj modły dusz wiernych, oświeć i zmiękcź serca błędnych i odłączonych braci, a do poznania prawdy racz ich naprowadzić, aby tak jedna stała się owczarnia i jeden pastérz.”

Jak się z dobrego źródła dowiaduję, z polecenia ojca świętego nakazana została urzędowa informacyja względem tego nawrócenia i towarzyszącego mu cudu, i już kilku świadków pod przysięgą wysłuchanych zostało. Jeśliby to śledztwo, które do powszechnej wiadomości jest przeznaczone, jeszcze co jaśniej wykryło, nie zaniedbam o tém dalszej udzielić wiadomości.

*Guido Görres.*

Pisano dnia 2go lutego 1842. w Rzymie.

Tłumaczył we Lwowie dnia 6go kwietnia 1842

W. Hr. Tarnowski.

*Nil continet, quod facultati imprimendi hanc  
descriptionem ex parte orthodoxiae adversetur, imo  
spes affulget, fore ut fideles lecturi aedificentur.*

*Leopoli die 22. Aprilis 1842.*

*Franciscus de Paula Archieppus.*

**Nro 773.**

**I M P R I M A T U R**

*vom k. k. Bücher - Revisions - Amte.*

*Lemberg am 18ten Mai 1842.*

*J. Hankoffer.*

THE HISTORY OF THE

REIGN OF CHARLES THE FIRST

BY JOHN BURNET

IN TWO VOLUMES

Vol. II

THE HISTORY OF THE

REIGN OF CHARLES THE FIRST

BY JOHN BURNET



